

Markus Meckel

Przedmowa autora do wydania polskiego

Z polskiego punktu widzenia NRD nigdy nie była obiektem sympatii - ani ze strony rządu PRL, ani ze strony polskiego społeczeństwa. Rządowi jej istnienie wydawało się konieczne z powodów politycznych, choćby ze względu na uznanie granicy między oboma państwami na mocy układu zgorzeleckiego z 1950 r., podpisanego pod wpływem nacisków ZSRR. Nie mogło być jednak mowy o jakiegokolwiek sympatii, a w latach 80. doszło nawet do konfliktu granicznego na Zalewie Szczecińskim. W latach 70. polscy obywatele mogli przez pewien czas robić tanie zakupy w NRD, doprowadziło to jednak do braków w zaopatrzeniu w sklepach w strefie przygranicznej, a w efekcie do niezadowolenia wśród ludności niemieckiej, co nie poprawiło wzajemnych stosunków. Mimo iż wielu Polaków znało NRD, a ci, którzy zostali tam na dłużej, często mieli dobre relacje osobiste z jej mieszkańcami, ogólnospołeczne nastawienie do państwa wschodnioniemieckiego było niechętnie. NRD pozostawała szczególnie lojalnym wasalem Związku Radzieckiego w bloku wschodnim, w związku z tym jawiła się - zwłaszcza w latach 80. - jako dość mroczny korytarz tranzytowy na drodze do Republiki Federalnej Niemiec. Jednocześnie nikła była wiedza o samej NRD i jej wewnętrznych przemianach. Zaskoczyło mnie na przykład, że sam Tadeusz Mazowiecki przyznał mi się w 2013 r. podczas zwiedzania wystawy poświęconej powstaniu robotniczemu w NRD w 1953 r., że do tej pory niewiele o nim wiedział, a tym bardziej o roli, jaką odegrało. W Polsce przeszło ono właściwie niezauważone, a wszak Tadeusz Mazowiecki miał już wówczas pewne kontakty w NRD, na przykład z Lotharem Kreyszigiem i Günterem Särchenem, inicjatorami *Aktion Sühnezeichen*¹ i Kołem Polskim w Magdeburgu.

Wspomnienia zawarte w tej książce opisują moje życie w NRD, które w żadnym wypadku nie było typowe dla obywatela komunistycznego kraju, ale nie było też aż tak niezwykle, jak mogłoby się wydawać. Życie obywatela NRD kształtowało się zupełnie odmiennie w zależności od jego pochodzenia i środowiska społecznego, w którym przyszedł na świat. Mój ojciec, który dorastał w Wuppertalu w Nadrenii, był - jak miliony jemu podobnych - niemieckim oficerem. Ożenił się podczas wojny i dopiero, gdy powrócił do Berlina z sowieckiej niewoli jesienią 1949 roku po prawie ośmiu latach od zawarcia małżeństwa rodzice mogli rozpocząć wspólne życie pod jednym dachem. Był pastorem protestanckim i należał do Kościoła Wyznającego² - tej części Kościoła protestanckiego, która opierała się ingerencjom ze strony państwa narodowosocjalistycznego. Jego głęboka wiara uchroniła go przed zostaniem narodowym socjalistą. Po powrocie z niewoli, po czterech i pół roku spędzonych w obozie w północnych rejonach Związku Radzieckiego, stał się pacyfistą. Nie przyjął oferty posady duszpasterza młodzieży w Hanowerze, lecz podążył za wezwaniem Kościoła, szukającego

¹ *Aktion Sühnezeichen Friedensdienste* (lub *Aktion Sühnezeichen*) - niemiecka organizacja powiązana z ruchem pokojowym, zainicjowana w 1958 r. przez Lothara Kreysziga przy okazji Synodu Kościoła Ewangelickiego w Niemczech. W 1962 r. rozpoczęto organizację obozów letnich, podczas których uczestnicy z różnych krajów pracowali i mieszkali wspólnie przez okres 2-3 tygodni. W latach 1965 i 1966 grupy z duszpasterstwa katolickiego w Magdeburgu mogły odwiedzić były niemieckie obozy koncentracyjne w Oświęcimiu, Majdanku, Sztutowie i Groß-Rosen. Od 1981 r. zwiększono liczbę odwiedzanych obozów o Buchenwald, Sachsenhausen, Ravensbrück i Mittelbau-Dora. Od tego czasu grupy dążące do pojednania zajmowały się także odnowieniem i utrzymaniem cmentarzy żydowskich w regionach NRD. (przyp. tłum. - wszystkie przypisy we wstępie pochodzą od tłumacza).

² *Bekennende Kirche* (BK) - ruch opozycyjny chrześcijan ewangelickich skierowany przeciwko próbom podporządkowania nauczania i organizacji Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego władzom państwowym w okresie III Rzeszy. W październiku 1945 r. czołowi członkowie tego ruchu opracowali tekst "stuttgarckiego wyznania winy" (zob. w dalszej części wstępu).

pastorów do służby na terenie nowo powstałej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, którzy mieli opiekować się tam wspólnotami chrześcijańskimi we wrogim im środowisku. W związku z tym ja i pięcioro moich braci i siostr urodziliśmy się w NRD i dorastaliśmy w strukturach Kościoła protestanckiego, wysysając niejako z mlekiem matki krytycyzm i dystans wobec stosunków społecznych i politycznych własnego kraju, naznaczonych ateizmem i wrogością wobec religii. W innym środowisku rodzinnym, na które wiara chrześcijańska nie miałaby tak silnego wpływu, na przykład w rodzinie komunistów, moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. Tak więc ukształtowały mnie zarówno warunki panujące w NRD, jak i ciągła konfrontacja z nimi.

Pierwszą podróż do Polski odbyłem w 1966 roku jako nastolatek. Towarzyszyłem mojemu ojcu, który był odpowiedzialny za kontakty ekumeniczne, w podróży wizytacyjnej do gmin protestanckich w Polsce. Przejedźdaliśmy przez Szczecin, odwiedziliśmy pomorskie parafie, byliśmy również w Gdańsku. W Warszawie spotkałem się ponownie z biskupem Andrzejem Wantułą, który wcześniej odwiedził nas w Berlinie. Następnie przez Wisłę w Beskidach i Wrocław wróciliśmy do Berlina. Odwiedziłem wówczas wiele bardzo tradycyjnych parafii znajdujących się na dawnych niemieckich terenach, gdzie wciąż mieszkało wielu Niemców, którzy nie opuścili tych rejonów. Rozmowy z nimi toczyły się wówczas w języku niemieckim, tak iż byłem w stanie je zrozumieć. Rok wcześniej, za sprawą wizyty gości z Republiki Federalnej Niemiec, którzy przyjechali do mojego ojca, podслуchałem w domu dyskusje na temat Memorandum Wschodniego Kościoła Ewangelickiego w Niemczech. Nie były mi zatem obce trudne rozmowy na temat uznania zachodniej granicy Polski oraz jasne stanowisko mojego ojca, że granica ta musi zostać uznana w obliczu skutków wojny i niemieckich zbrodni. Z drugiej strony pozostawała kwestia opieki duszpasterskiej i wsparcia dla Niemców, którzy pozostali w Polsce. Dzięki Jürgenowi Schmude, przyjacielowi mojego ojca i późniejszemu ministrowi sprawiedliwości w rządzie Helmuta Schmidta, poznaliśmy Gustava Heinemanna, w związku z czym z podekscytowaniem śledziliśmy później jego wybór na prezydenta Republiki Federalnej Niemiec w 1969 roku. Polityka pojednania i porozumienia, którą propagował Willy Brandt, była gorąco popierana w moim domu rodzinnym i w kręgach Kościoła protestanckiego w NRD, w których się obracałem. Gdy 7 grudnia 1970 roku uklęknął on przed Pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie, wywarło to powszechnie silne wrażenie i wywołało głębokie przeświadczenie: on klęczy tam także dla nas!

W moich wspomnieniach opisuję, jak dzięki mojemu ojcu poznałem nie tylko Polskę, lecz w zasadzie wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej, dostępne dla obywateli NRD, w szczególności zaś tamtejsze protestanckie kościoły mniejszościowe. W rumuńskiej Transylwanii dowiedziałem się wiele o sytuacji mniejszości etnicznych, co okazało się bardzo przydatne w mojej późniejszej aktywności politycznej. Zafascynowało mnie zgłębianie tej tak złożonej historii Europy Środkowo-Wschodniej i doprowadziło do przekonania, że poza oficjalną historiografią istnieją podteksty i doświadczenia, które się w nią nie wpisują, a które naznaczyły poszczególne narody w sposób wyczuwalny do dziś.

W latach 70., podczas letnich wakacji studenckich, odbyłem kilka podróży do Polski. Wielka miłość do poznanej Polki sprawiła, że emocjonalne więzi z tym krajem stały się jeszcze głębsze. Latem 1980 roku rozpocząłem w Meklemburgii posługę wikariatu, będącą przygotowaniem do objęcia funkcji pastora. Podczas letnich tygodni remontowaliśmy plebanię - stary dom z muru pruskiego, śledząc jednocześnie w napięciu relacjonowany w radiu przebieg strajków w Stoczni Gdańskiej, a następnie powstanie Niezależnego Związku Zawodowego "Solidarność". Nie pojmowaliśmy, jak coś takiego jest w ogóle możliwe - nie pasowało to przecież zupełnie do

komunistycznych struktur władzy. Byliśmy przekonani, że gdyby do tego doszło, rozsądziłoby to systemy władzy nie tylko w Polsce, ale w całym sowiecko-komunistycznym bloku, w tym także i u nas. Informacje z Polski dochodziły do nas za pośrednictwem zachodnich serwisów informacyjnych. Jednocześnie zbierałem każdy, choćby najkrótszy komentarz z "Neues Deutschland", wierząc, iż wydarzenia te postrzegane są przez SED jako olbrzymie zagrożenie. I tak było w istocie. Wycinałem zatem wszystkie te artykuły z gazet i przekazywałem je Wolfgangowi Templinowi³, który wraz z Ludwigiem Mehlhornem⁴ pilnie śledził wydarzenia w szeregach opozycji w Polsce. Obaj mówili po polsku i mieli stosowne kontakty. Byli oni zatem dla mnie, gdy się spotykaliśmy, dostarczycielami ważnych i wiarygodnych informacji na temat tego, co dzieje się w Polsce. Jednocześnie jednak, zarówno mi, jak i Martinowi Gutzeitowi⁵, mojemu długoletniemu towarzyszowi w działalności politycznej i obywatelskiej, wydawało się niepojęte, że to akurat związki zawodowe stały się tą wyjątkową siłą polityczną. Nie odpowiadało to w ogóle naszym wyobrażeniom na temat polityki. To, że w następnych miesiącach miliony Polaków stały się członkami związku zawodowego NSZZ „Solidarność”, było fascynujące i stanowiło dla nas ogromną nadzieję przyszłych zmian. Myślałem wtedy: z Niemcami tak się nie da! Na szczęście pokojowa rewolucja 1989 roku udowodniła, że to nieprawda, przynajmniej w niektórych przypadkach.

Pod koniec lat 70. w małej konspiracyjnej grupie rozpowszechnialiśmy krytyczne teksty, co – jakkolwiek było błahostką – stanowiło jednak pewne niebezpieczeństwo. Jednocześnie przyglądaliśmy się, jak w Polsce wystrzeliwują fajerwerki, przypominające raczej trzęsienie ziemi. Dziś wiadomo już, że Honecker początkowo opowiadał się za interwencją wojskową w Polsce w ramach Układu Warszawskiego, zaś SED zamknęła granice z Polską, tak aby zarzewie buntu nie przedostało się za Odrę. Mój przyjaciel, który jesienią 1980 r. przywoził materiały z Gdańska, został skazany na rok więzienia. W ten sposób moje kontakty z Polską zostały zerwane. W 1981 roku wzrosły obawy, że NVA⁶ również zaangażuje się w ewentualną interwencję państw socjalistycznych. Odmówiłem całkowicie służby wojskowej, w tym służby jako Bausoldat⁷, jednak niektórzy moi przyjaciele, którzy odbyli służbę wojskową, obawiali się powołania do rezerwy i na wszelki wypadek odmówili tego, tracąc w konsekwencji swoje miejsca pracy. Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce i internowanie czołowych działaczy Solidarności w grudniu 1981 roku było dla nas szokiem. Lokalnie w mojej parafii w Meklemburgii zorganizowaliśmy wysyłkę paczek, kierując je na znane nam adresy, jednocześnie prowadziłem też kampanię na rzecz zaangażowania całego Kościoła w tę sprawę.

³ Wolfgang Templin – publicysta wschodnioniemiecki i działacz na rzecz praw obywatelskich. Był współzałożycielem Bündnis 90 - stowarzyszenia ruchów obywatelskich i grup opozycyjnych w NRD, które powstało w okresie zjednoczenia Niemiec i pokojowej rewolucji w lutym 1990 r. Od 2010 do 2014 r. pełnił funkcję kierownika warszawskiego biura Fundacji im. Heinricha Bölla.

⁴ Ludwig Mehlhorn – niemiecki matematyk i działacz na rzecz praw człowieka. Utrzymywał kontakty z dysydentami w Polsce w okresie rządów komunistycznych. Był współzałożycielem ruchu obywatelskiego *Demokratie Jetzt*, który odegrał istotną rolę w okresie pokojowej rewolucji w NRD.

⁵ Martin Gutzeit – niemiecki duchowny i polityk, założyciel Partii Socjaldemokratycznej w NRD. W 1977 r. wraz z Markusem Meckelem założył koło skupione wokół filozofii Hegla. Od 1997 do 2017 r. pełnił w Berlinie funkcję komisarza państwowego ds. dokumentów Stasi. Współautor (wraz z Markusem Meckelem) książki pt. *Opposition in DDR*: Bund-Verlag GmbH, 1996.

⁶ W latach 1956-1990 Narodowa Armia Ludowa (NVA) stanowiła siły zbrojne Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

⁷ Bausoldaten – członkowie jednostek budowlanych i konstrukcyjnych w ramach NVA. Służba w charakterze Bausoldaten dawała obywatelom NRD możliwość odmowy służby wojskowej z bronią w ręku. Taka opcja nie istniała w żadnym innym kraju socjalistycznym, nie była to jednak cywilna służba zastępcza. Wielu Bausoldaten przyczyniło się do rozwoju opozycji w NRD.

Ucieszyliśmy się bardzo, gdy agitacja ta przyniosła efekty. Diakonisches Werk w ramach kampanii "Chleb dla świata"⁸ w NRD wysłały do Polski konkretną pomoc, będącą ważnym przejawem solidarności! Fakt ten jest do dziś mało znany zarówno niemieckiej, jak i polskiej opinii publicznej. Pamięta się głównie o – trzeba to przyznać – olbrzymiej solidarności i naprawdę licznych akcjach wysyłania paczek przez społeczeństwo zachodnioniemieckie.

Ja i moi przyjaciele byliśmy głęboko wstrząśnięci zabójstwem polskiego księdza Jerzego Popiełuszki w 1984 roku. Nagle stało się dla nas jasne to, czego nie zawsze byliśmy świadomi, podejmując nasze codzienne konkretne działania, a mianowicie, że stanowią one realne niebezpieczeństwo, zarówno w Polsce, jak i w NRD, gdzie odczuwaliśmy wówczas solidarność z Polską i również pogrążeni byliśmy w żałobie.

W 1985 roku przypadła 40. rocznica zakończenia II wojny światowej. W ramach przygotowań do tej rocznicy intensywnie zajmowaliśmy się kwestiami winy i odpowiedzialności. Chociaż komunistyczna partia SED definiowała NRD jako państwo antyfaszystowskie, był to jedynie ideologicznie nacechowany autowizerunek. Komunistyczni przywódcy NRD działali co prawda w przeszłości w antyhitlerowskiej opozycji, następnie jednak przy pomocy ZSRR ustanowili w NRD dyktaturę, która w wielu aspektach podobna była do dyktatury nazistowskiej. Jednocześnie w NRD brakowało otwartej i publicznej konfrontacji z winą i odpowiedzialnością Niemców za zbrodnie narodowego socjalizmu. W pewien sposób ogół społeczeństwa NRD czuł się usprawiedliwiony za sprawą działalności opozycyjnej kierownictwa SED, zaś całą winę przypisywano Niemcom Zachodnim.

Z drugiej strony w Niemczech Zachodnich proces rozliczania z nazistowską przeszłością rozpoczął się dość późno i wiązał się z ostrymi wewnętrznymi sporami politycznymi. Niemcy w RFN zbyt długo postrzegali samych siebie jako ofiary wojny, co pokazała choćby debata na temat Memorandum Wschodniego Kościoła protestanckiego z 1965 roku, w którym postulowano uznanie granicy na Odrze i Nysie. Ważną rolę odegrało przełomowe przesłanie polskich biskupów katolickich w ich liście do niemieckich współbraci z 1966 roku, które wskazało pewien kierunek. Te pierwsze impulsy podjął w swojej polityce Willi Brandt, od 1969 roku kanclerz RFN. Przyznanie się do własnej winy i odpowiedzialności otworzyło drogę do porozumienia z Polską i rozpoczęło proces, który umożliwił pojednanie. Wraz z przemówieniem Richarda von Weizsäckera w Bundestagu w 1985 roku bardziej konserwatywna część społeczeństwa również otworzyła się na tę drogę. Po raz pierwszy koniec wojny został oficjalnie przedstawiony jako "wyzwolenie od nieludzkiego systemu narodowosocjalistycznej tyranii". Był to prawdziwy przełom, który nastąpił jednak dopiero po 40 (!) latach od zakończenia wojny.

Prowadzone w tamtych latach debaty pokazały, jak wyzwalający wpływ na współistnienie narodów ma traktowanie własnej obciążającej historii w sposób otwarty i krytyczny. Kościół protestancki miał możliwość doświadczyć tego już bezpośrednio po wojnie, kiedy to po tak zwanym "stuttgarckim wyznaniu winy"⁹ w październiku 1945 roku ponownie dołączył do międzynarodowej ekumenicznej wspólnoty chrześcijan.

⁸ Do 2012 roku *Diakonisches Werk* Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego było zarejestrowane jako stowarzyszenie, które zorganizowało m.in. akcję „Chleb dla świata” i realizowało zadania diakonii w Niemczech.

⁹ Schulderklärung der evangelischen Christenheit Deutschlands – Deklaracja Kościoła Ewangelickiego w Niemczech (EKD), ogłoszona 19 października 1945 r. i będąca pierwszym oficjalnym przyznaniem, że niemieccy ewangelicy byli współwinni zbrodni narodowego socjalizmu. Publikacja tekstu wywołała ostre sprzeciwy w EKD i wśród ludności niemieckiej, ale stała się długoterminowym punktem wyjścia do dyskusji o winie protestanckiego

W przeciwieństwie do SED w Kościele protestanckim w NRD, na przykład w środowisku "Aktion Sühnezeichen" i w kręgach opozycyjnych żywa była pamięć o niemieckiej odpowiedzialności. W związku z tym, po wolnych wyborach w marcu 1990 roku, na pierwszym posiedzeniu Izby Ludowej 12 kwietnia 1990 roku zajęliśmy jako obywatele Niemiec Wschodnich jednoznacznie opozycyjne wobec SED stanowisko w kwestii winy i odpowiedzialności wszystkich Niemców. Jedną z konsekwencji tej postawy było również wezwanie do szybkiego i bezwarunkowego uznania polskiej granicy zachodniej przez rząd NRD, co następnie doprowadziło do konfliktów z rządem federalnym, a zwłaszcza z kanclerzem Kohlem. Zostało to szczegółowo opisane w przekazywanych Czytelnikom wspomnieniach.

Gdy spojrzeć wstecz na lata 80., widać wyraźną różnicę między Solidarnością a nieliczną opozycją w NRD w ocenie sytuacji politycznej: zarówno opozycja systemowa w Polsce, jak i w innych tzw. krajach socjalistycznych czciła prezydenta USA Ronalda Reagana jako bojownika o wyzwolenie spod komunistycznego jarzma i do dziś darzony jest on tam wielkim szacunkiem. U nas było odwrotnie: dla rodzącej się na przełomie lat 70. i 80. enerdowskiej opozycji kluczową rolę odgrywała kwestia pokoju.

W latach 70. Związek Radziecki zmodernizował swoją broń średniego zasięgu, wprowadzając pociski SS 20, które stanowiły jeszcze większe zagrożenie dla Europy Zachodniej, zwłaszcza dla Republiki Federalnej Niemiec. Zachód zareagował na to tzw. dwutorową decyzją NATO¹⁰, a ostatecznie w 1983 r. rozmieszczeniem rakiet Pershing II i Cruise Missels w Europie. W naszym przekonaniu doprowadziło to do tak znacznego skrócenia czasu ostrzegania, że ryzyko wojny nuklearnej ogromnie wzrosło. Co więcej, jasnym było, że dojdzie do niej przede wszystkim na terenie Niemiec, a po jej zakończeniu niewielu ludzi pozostanie przy życiu. W naszym sprzeciwie wobec zbrojeń nuklearnych byliśmy zgodni z ruchem pokojowym na Zachodzie, a także z władzami NRD. Jednocześnie krytykowaliśmy rozmieszczenie pocisków SS-20 oraz całą ideę polityki odstraszenia i wyścigu zbrojeń. Popieraliśmy koncepcję wspólnego bezpieczeństwa opracowaną przez komisję pod kierownictwem Palmego¹¹ na początku lat 80., zgodnie z którą bezpieczeństwo w epoce nuklearnego wyścigu zbrojeń nie może polegać na konfrontacji, lecz na negocjacji i deeskalacji.

Kościół w Niemczech, zbiorowej winie Niemców, a także samego przyznania się do winy. Deklaracja wynikała również z roszczeń Światowej Rady Kościołów, oczekującej od swoich niemieckich przedstawicieli jednoznacznego przyznania się do winy, m.in. wskutek niejasnej postawy hierarchów EKD wobec narodowego socjalizmu od dojścia Hitlera do władzy aż do zakończenia wojny.

¹⁰ *NATO-Doppelbeschluss* – tzw. dwutorowa decyzja NATO z 12 grudnia 1979 r. składała się z dwóch części:

1. NATO ogłosiło rozmieszczenie w Europie Zachodniej nowych rakiet z głowicą nuklearną średniego zasięgu Pershing II i rakiet manewrujących BGM -109G Gryphon. Usprawiedliwiało ten krok modernizacją armii i uzupełnieniem luki w odstraszeniu nuklearnym motywowanym stacjonowaniem radzieckich SS-20.
2. Zażądało dwustronnych negocjacji między supermocarstwami w sprawie ograniczenia ilości ich rakiet nuklearnych średniego zasięgu (*Intermediate Nuclear Forces* – INF o zasięgu od 1000 do 5500 km) w Europie. Pominięto francuskie i niektóre brytyjskie rakiety nuklearne.

Zgodnie z założeniami tej koncepcji, obie części, tj. rozmieszczenie rakiet i kontrola zbrojeń, powinny się być uzupełniać i być prowadzone równolegle. Po niepowodzeniu negocjacji genewskich w listopadzie 1982 r. większość krajów NATO odrzuciła jej planowane wdrożenie, jednak 22 listopada 1983 r. zatwierdziła ją większość członków niemieckiego Bundestagu. Od grudnia 1983 r. rozmieszczono w Niemczech Zachodnich nowe rakiety nuklearne.

¹¹ Komisja Palmego – niezależna, międzynarodowa komisja ds. rozbrojenia i wspólnego bezpieczeństwa. W latach 1980-1982 pracowała pod kierunkiem szwedzkiego premiera Olofa Palme.

Ten sprzeciw wobec polityki bezpieczeństwa SED był dla komunistów wystarczającym powodem, aby penalizować powstające wówczas w NRD "grupy pokojowe", jak również każdą formę krytyki oficjalnej polityki rządu, choćby w kwestiach dotyczących środowiska naturalnego.

Do dziś nie mogę zrozumieć heroizacji Ronalda Reagana w Polsce. W stosunkach z Moskwą podnosił kwestię praw człowieka, ale czy był on w tym wiarygodny? Biorąc pod uwagę jego politykę wobec reżimów wojskowych w Ameryce Środkowej i Łacińskiej, mam co do tego poważne wątpliwości (i miałem je już wtedy)!

Ta różnica zdań 15 lat temu ponownie stała się kwestią polityczną. W 2003 roku spotkałem się z opozycją polityczną na Kubie i napisałem o niej raport. Przygotowując go, otrzymałem pewne wsparcie od "People in Need"¹², organizacji założonej przez Vaclava Havla w Pradze, a także z Holandii i USA. Wszyscy zaangażowani otrzymali mój raport. W Berlinie zorganizowaliśmy konferencję wspierającą kubańską opozycję, w której uczestniczył również Vaclav Havel. Havel poddał wówczas pomysł wysłania delegacji byłych dysydentów z Europy do Ameryki Łacińskiej, aby promować bardziej krytyczną ocenę polityki Castro i tłumaczyć, że jest to w rzeczywistości dyktatura. Zaproszono mnie do udziału w tej delegacji. W jej skład weszli między innymi były prezydent Bułgarii Szelju Szelew, reprezentujący Czechy Jan Ruml, a z Polski Grzegorz Gromadzki. Stanowiliśmy wspólny zespół i bardzo dobrze się dogadywaliśmy, odwiedzając wspólnie Argentynę, Gwatemalę i Chile. Ostatecznie poróżniły nas jednak opinie odnośnie Reagana. Byłem dość osamotniony, gdy próbowałem wytłumaczyć, że oparcie się Reaganie, który był bardzo czczony przez pozostałych uczestników delegacji, byłoby całkowicie sprzeczne z naszym przesłaniem. Po pierwsze, koniecznym było zrozumienie, dlaczego Fidel Castro był tak popularny w Ameryce Łacińskiej. Stało się tak dlatego, że Castro oparł się "wielkiemu Goliatowi" w postaci USA, będąc małym niczym Dawid w momencie, gdy USA od dawna uważały Amerykę Łacińską za swoje "podwórko", czyli strefę wpływów dla własnych interesów gospodarczych i politycznych w regionie. Obrona praw człowieka w tej części świata nie była tak naprawdę przedmiotem zainteresowania ze strony USA. Nie mogliśmy dojść do porozumienia i podróż okazała się kląpą, jeśli chodzi o jej rzeczywisty cel, a nasze przesłanie nie zdołało się przebić.

Aż do 35 roku życia ani przez chwilę nie spodziewałem się, że będę żył w ustroju demokratycznym, a co dopiero w zjednoczonych Niemczech. Moje własne przekonania polityczne i związana z nimi aktywność miały bardziej moralne podłoże: nie wolno milczeć w obliczu zła, należy, o ile jest to możliwe, przeciwstawić się mu, a przynajmniej nazywać rzeczy po imieniu. Wzorem dla nas była opozycja antynazistowska, na przykład studenckie akcje "Białej Róży", mimo że z realnego punktu widzenia nie odniosły one żadnego sukcesu. Ci niemieccy dysydenci uratowali jednak w moich oczach honor Niemców. Ich opór był ważny, chociaż musieli wiedzieć, że ich ulotki nie obalą nazistowskiego reżimu ani nie zakończą wojny.

Dopiero wraz z nastaniem ery polityki Gorbaczowa powoli zaczęła rosnąć nadzieja na realne zmiany. W poprzednich dekadach powstania antyrządowe w krajach socjalistycznych zostały zmiażdżone przez czołgi ZSRR i jego sojuszników. Wpierw musiały zatem nastąpić zmiany w

¹² *People in Need* (cz. *Člověk v tísni*) – czeska organizacja pozarządowa z siedzibą w Pradze, która działa na szczeblu krajowym i międzynarodowym na rzecz pomocy humanitarnej i dotyczącej rozwoju krajów oraz obrony praw człowieka. Jest największą organizacją pomocową w tym kraju.

Moskwie, dopiero wówczas mogła pojawić się choćby nikła szansa na nie w państwach satelickich Związku Radzieckiego. Ta zmiana nadeszła wraz z Gorbaczowem. Pamiętam rozmowy z Martinem Gutzeitem w 1987 roku, gdy narodziła się w nas nieśmiała wiara, że prawdziwa zmiana jest możliwa. Kluczowe znaczenie miało przemówienie Gorbaczowa przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ w grudniu 1988 roku. Tego rodzaju przesłanie z Moskwy, prezentowane na arenie międzynarodowej i zapowiadające uznanie prawa międzynarodowego i praw człowieka - a tym samym prawa państw satelickich Związku Radzieckiego do wyboru własnego systemu politycznego - oraz wycofanie 500 000 żołnierzy z Europy Środkowej otworzyło niewyobrażalne do tej pory pole działania. Było to również wyzwanie dla nas, zobowiązujące do tego, abyśmy byli przygotowani do samodzielnego zainicjowania niezbędnego przełomu. Oczywiście na razie pozostawało kwestią otwartą, na ile poważnie potraktowano deklaracje Gorbaczowa, a także, czy Gorbaczow zdoła przeforsować tę politykę w samym Związku Radzieckim. Sygnał został jednak wysłany. Nie jest więc kwestią przypadku, że to właśnie w pierwszej połowie 1989 roku z Polski i Węgier wyszły pierwsze impulsy do zmian w całym bloku państw socjalistycznych.

W moich wspomnieniach opisałem szczegółowo to, jak przeżyłem te decydujące lata 1989/90 i to, czym się wówczas zajmowałem. Byłem wewnątrz tych procesów i pomagałem je kształtować – poprzez aktywność w opozycji, przygotowywanie podwalin pod założenie Partii Socjaldemokratycznej jako pierwszej partii utworzonej z grup opozycyjnych wobec dyktatury, wśród których istniała wszakże poważna różnica zdań, jako że wielu opozycjonistów odrzucało w ogóle działalność partyjną. Potem przyszła pokojowa rewolucja, upadek muru berlińskiego i w końcu obrady Okrągłego Stołu w NRD, które przygotowały wolne wybory w marcu 1990 roku. Komunistyczna dyktatura została przewyżczona, a w wyniku przeprowadzonych w NRD wyborów nastąpiła demokracja. Obywatele NRD chcieli jedności Niemiec i wybrali partię, które obiecywały im, że nastąpi to w możliwie najbliższej przyszłości. Nowo utworzony rząd NRD w ramach tzw. formuły „dwa plus cztery” prowadził z Republiką Federalną Niemiec oraz dawnymi państwami alianckimi negocjacje dążące do zjednoczenia Niemiec. W rezultacie, na mocy uchwały podjętej przez Volkskammer¹³, stanowiącą parlament NRD, zjednoczenie Niemiec dokonało się 3 października 1990 roku. W tym kontekście zachodnia granica Polski została również trwale uznana na mocy prawa międzynarodowego. Czterdzieści pięć lat po II wojnie światowej, którą my, Niemcy, wywołaliśmy, popełniając w jej trakcie straszliwe zbrodnie w całej Europie, Niemcy znów były zjednoczone, wolne i demokratyczne, przy akceptacji swoich europejskich sąsiadów. Była to dla dwudziestowiecznych Niemiec prawdziwie szczęśliwa godzina.

Nie było to jednak wydarzenie ważne tylko na arenie krajowej. Pokojowa rewolucja w NRD wpisywała się w szerszy kontekst, była częścią środkowoeuropejskiej rewolty, która rozpoczęła się w Polsce obradami Okrągłego Stołu, dostarczając modelu bezkrwawej rewolucji, opartej na negocjacjach. To nowe i pozbawione przemocy podejście do działań politycznych, zainicjowane przez samo społeczeństwo, stało się przykładem dla Węgier, NRD i Czechosłowacji, w której jednakże nie pertraktowano zbyt długo. Upadek muru 9 listopada 1989 r. stał się - niczym szturm na Bastylię podczas rewolucji francuskiej w 1789 r. - symbolem

¹³ Volkskammer - parlament Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD), działający od 7 października 1949 do 2 października 1990. Nominalnie był to najwyższy organ konstytucyjny, ale w rzeczywistości Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec (SED) decydowała o polityce NRD. Zmieniło się to dopiero wraz z tzw. pokojową rewolucją na przełomie 1989/90 roku.

i drogowskazem do dokonania pozbawionej przemocy zmiany, kończącej zimną wojnę. W gruncie rzeczy mieszkańcy wszystkich krajów centralnej Europy powinni wspólnie co roku świętować jubileusz tego wydarzenia jako symbolu zwycięstwa wolności i demokracji w ramach tej środkowoeuropejskiej rewolucji.

Jeszcze wcześniej - z inicjatywy Gorbaczowa – w wyniku pertraktacji rozbrojeniowych między ZSRR i USA pod rządami Ronalda Reagana uzgodniono zniszczenie broni nuklearnej średniego zasięgu. W 1990 roku rozpoczęły się zaś negocjacje między byłymi sojusznikami z czasów II wojny światowej a dwoma państwami niemieckimi w sprawie zjednoczenia Niemiec. Te tak zwane rozmowy „dwa plus cztery” zakończyły się we wrześniu 1990 roku. W ślad za nimi, w ramach KBWE, rozpoczęły się negocjacje w sprawie przyszłego kształtu Europy. Ich celem było stworzenie nowych podstaw dla przyszłości Europy po zakończeniu zimnej wojny. W listopadzie 1990 roku państwa członkowskie KBWE przyjęły w Paryżu tak zwaną "Paryską Kartę Nowej Europy", na podstawie której dawni przeciwnicy podali sobie ręce, zadeklarowali poparcie dla demokracji, a państwa-sygnatariusze zobowiązały się do przestrzegania praw człowieka w stosunku do swoich obywateli. Państwa członkowskie zadeklarowały także przestrzeganie zasad i celów Karty Narodów Zjednoczonych, KBWE i wzajemnie zapewniły się o poszanowaniu integralności terytorialnej każdego z nich i wyrzeczeniu się przemocy we wzajemnych stosunkach, zaplanowano również stworzenie w przyszłości struktur wzajemnego bezpieczeństwa. W następnym roku w wyniku procesu rozpadu Związku Radzieckiego poszczególne republiki, będące wcześniej jego częściami składowymi, uzyskały niepodległość.

W 1989 r. nowo powstałe siły demokratyczne miały pełną świadomość swoich powiązań z ich odpowiednikami w krajach sąsiedzkich. Dlatego też, z inicjatywy Jacka Czaputowicza, Tadeusz Mazowiecki zaprosił do Polski przedstawicieli opozycji demokratycznej Okrągłego Stołu NRD. Podróż ta odbyła się w styczniu 1990 roku. Ze strony NRD uczestniczyli w niej Ludwig Mehlhorn i Wolfgang Templin - nasi eksperci do spraw polskich, a także Ulrike Poppe, Stephan Bickhard i Stephan Hilsberg. W ramach otwartej debaty doszło w Gdańsku do rozmów z Lechem Wałęsą, poza tym także z Tadeuszem Mazowieckim, Bronisławem Geremekiem, Jackiem Kuroniem, Adamem Michnikiem i Arturem Hajniczem.

Po wolnych wyborach w marcu 1990 r. pierwszą podróż jako minister spraw zagranicznych odbyłem nie do Bonn, ale do Warszawy, aby omówić z polskim rządem bieżące kwestie polityczne, w szczególności zaś wyrazić poparcie dla bezwarunkowego uznania zachodniej granicy Polski. Następnie wraz z ministrem spraw zagranicznych Krzysztofem Skubiszewskim oraz z Jirim Dienstbierem z CSSR opracowaliśmy wspólną wizję dalszego rozwoju KBWE, zgodną z sugestią Tadeusza Mazowieckiego.

Wydarzenia polityczne tych dwóch lat - 1989/91 - następowały w tempie, które utrudniało zrozumienie ich złożoności. Mapa Europy zmieniła się całkowicie, a fakt ten połączony był z triumfalnym marszem demokracji, do którego przyłączyła się większość państw europejskich.

Stawało się przy tym coraz bardziej jasne, że jest to ogromne wyzwanie dla poszczególnych uczestniczących w tych wydarzeniach krajów, a także dla kształtowania ich wzajemnych relacji.

W wyniku wstrząsów i zmian tego okresu również stosunki polsko-niemieckie znalazły się w nowym punkcie wyjścia. Na uznanej przez prawo międzynarodowe granicy na Odrze i Nysie stykały się teraz dwa demokratyczne państwa: Polska i zjednoczone Niemcy. Z jednej strony ich wzajemne relacje były naznaczone trudnymi doświadczeniami z przeszłości, z drugiej

jednak oba czuły się szczególnie związane najnowszą historią: wzięciem na siebie przez Niemcy odpowiedzialności za ową przeszłość, ale także wspólnym i skutecznym pokojowym powstaniem na rzecz wolności i demokracji w Polsce i w NRD oraz przewyciężeniem komunizmu. Polska zyskała nowych sąsiadów, którymi były nie tylko Niemcy. Prezydent Rosji Jelcyń znacząco przyczynił się do rozpadu Związku Radzieckiego, a Polska była jednym z pierwszych państw, które uznały niepodległą Ukrainę. Na południu wyłoniły się republiki Czeska i Słowacka w wyniku pokojowego rozpadu Czechosłowacji na drodze negocjacji w 1992 roku. Wszystkie te państwa odwoływały się do wspólnych europejskich wartości, które znalazły wyraz w Karcie Paryskiej. Z południowymi sąsiadami połączyło Polskę wspólne pragnienie członkostwa w tworze nazwanym wkrótce Unią Europejską. Wraz z nimi oraz Węgrami Polska utworzyła Grupę Wyszehradzką.

W Niemczech zarówno opinia publiczna, jak i historiografia są zdominowane przez narrację, jakoby NRD upadła w latach 1989/90, zaś Republika Federalna Niemiec z jej kanclerzem Helmutem Kohlem na czele doprowadziła do zjednoczenia Niemiec. Narracja ta została w dużej mierze przejęta przez polskich historyków, ja jednak się z nią nie zgadzam i staram się uzasadnić moją opinię poprzez opowieść zawartą w tych wspomnieniach.

Według mnie to nie NRD upadła, lecz upadł jej komunistyczny rząd. NRD jako państwo obrała demokratyczną drogę w ramach pokojowej rewolucji, podobnie jak Polska w 1989 roku. W 1990 roku NRD była już tak samo demokratycznym państwem jak Polska. Reżim komunistyczny został zmieciony w wyniku pokojowej rewolucji. Transformacja została zainicjowana przy Okrągłym Stole (grudzień 1989-marzec 1990) i NEGOCJOWANA zgodnie z polskim modelem (choć z pewnymi różnicami). Potem zaś odbyły się wybory, naprawdę wolne wybory! Rząd, do którego wtedy należałem, miał nie mniejszą (raczej większą) demokratyczną legitymację niż rząd Mazowieckiego!

Zgodnie z oczekiwaniami zdecydowanej większości obywateli rząd ten przeprowadził niezbędne negocjacje, które stały się podstawą traktatów przypieczętowujących zjednoczenie Niemiec.

W tym kontekście wspomnieć należy o traktacie granicznym z Polską. W tej kluczowej kwestii jako minister spraw zagranicznych z demokratyczną legitymacją, wspierany (przynajmniej początkowo) przez cały rząd, zająłem zupełnie inne stanowisko niż rząd federalny. Szczegóły można znaleźć w tej książce.

Błędnym, acz powszechnym na arenie międzynarodowej przekonaniem jest przeświadczenie, jakoby NRD to wyłącznie komunistyczna NRD. Ta jednak upadła, i to nie w wyniku zjednoczenia Niemiec, lecz wcześniej, w efekcie pokojowej rewolucji z 1989 r. Powstała wówczas, istniejąca wszakże przez krótki czas, demokratyczna NRD, mająca własne, niezależne stanowisko w kwestii granic, którego zażarcie broniła. Pozwolę sobie stwierdzić, iż było to dla Polski istotne wsparcie w tej kwestii. Wspomnę tu tylko o ważnej sugestii, skierowanej do Krzysztofa Skubiszewskiego, aby w toczących się rozmowach wprowadzić rozróżnienie między traktatem granicznym a traktatem podstawowym (sąsiedzkim) i w ten sposób umożliwić szybkie zawarcie traktatu granicznego, czym Polska musiała być wszak żywotnie zainteresowana!

Berlin, 25 VIII 2023 r.